Kappens Okres rzymskie w twórczości
M-cza.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OKRES RZYMSKI W TWÓRCZOŚCI POETYCZNEJ A. MICKIEWICZA.

NAPISAŁ:

Ks. ROMUALD KOPPENS T. J.

PRZEMYŚL.

Nakładem Zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem.

Z drukarni Józefa Styliego 1906.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Litogr. i drukarnia J. Styfiego w Przemyślu.

ADAM MICKIEWICZ

na łożu śmiertelnem

1798 † 1855.

http://rcin.org.pl

OKRES RZYMSKI W TWÓRCZOŚCI POETYCZNEJ A. MICKIEWICZA.

NAPISAŁ

Ks. ROMUALD KOPPENS T. J.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

PRZEMYŚL.
Nakładem Zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem.
Z drukarni Józefa Styfiego 1906.

http://rcin.org.pl

22.809

http://rcin.org.pl

Okres rzymski w twórczości poetycznej A. Mickiewicza*).

Wychowany w cichem ustroniu Nowogródka przez bardzo bogobojnych i religijnych rodziców, Adam Mickiewicz, wyszedłszy z pod ich opieki, na akademii wileńskiej dostał się w inne otoczenie, znalazł się w atmosferze zakażonej w znacznej części wolteryanizmem i masońtwem. Wiadomo, że niektórzy z profesorów wileńskich należeli do masonii n. p.: główny profesor Adama, Grodek, był mistrzem wileńskiej loży, a wpisał się do niej także Leon Borowski,[1]) kierownik Mickiewicza na polu literatury. Musiało to wpływać ujemnie na kierunek i ducha wykładów uniwersyteckich. Gdyby tego wpływu nie było osłabiało filareckie grono, ożywione jak najczystszym duchem, a pełne idealnego polotu: to Mickiewicz byłby może wyszedł z akademii takim skrajnym liberałem i wolnodumcą, jak w kilka lat po nim, w gorszych już znacznie warunkach odbywający w Wilnie swe studya, młody J. Słowacki. Lecz ciepło serdeczne druhów filareckich, „co nad poziomy wylatywali," a „ze słabością łamać uczyli się za młodu", odrywało młodego bojownika od ludzi „bez serc i bez ducha", a tem samem osłabiało ujemny wpływ wolteryańskich profesorów, choć nie zdołało złamać go doszczętnie.[2]) Pod koniec więc tego okresu całkiem szczerze rzucał Mickiewicz w naród nowe hasło odrodzenia: „... *Wiara silniej mówi* do mnie, niż mędrca szkielko i oko".[3]) A gdy na jego serce, przywalone ciężarem zawodu w gonitwie za osobistem

*) Odczyt miany dla konwiktu Chyrowskiego na wieczorku mickiewiczowskim d. 25/11 1905. jako w 50tą rocznicę śmierci autora „Pana Tadeusza".

[1]) Chmielowski, A. M. I, 57—59.

[2]) Ob. Wł. Mickiewicz, Żywot A. M., I, 189.

[3]) Ob. „Romantyczność", strofa 14.

http://rcin.org.pl

szczęściem, przyszły chwile ogrojcowego ucisku, chorą swą duszę pokrzepiał *„Hymnem o Zwiastowaniu N. P. Maryi“*... i nie uległ w rozpaczy, lecz przeciwnie w przełomowym *„Żeglarzu“* odpowiedział na jej podszepty stanowczą afirmacyą, że „gwiazda ducha zaginąć nie zdoła“; w *„Dziadach“* zaś wileńskich, współczesnych onej serca katastrofie, złożył niezmiernie potężny wyraz swej niezłomnej wiary w życie zagrobowe i sprawiedliwość Boskiej Opatrzności [1]). Wobec tej siły woli i niezłomności wiary nie dziwimy się, że gdy pod koniec tego filareckiego okresu przyszły nań ciężkie chwile srogich śledztw kata Litwy, Nowosilcowa, a po nich długie i hańbiące więzienie; duch jego nie ugiął się, lecz przeciwnie wzmógł się w sobie i urósł w Tytana. Tak upłynęła mu młodość „górna“, choć „chmurna“: ale niestety! nadszedł „wiek męski, wiek klęski“. Tym wiekiem klęski to pięcioletni pobyt poety na wygnańczej tułaczce w różnych miejscach rosyjskiego imperyum [2]).

Podczas pobytu w Petersburgu, w Odesie i w Moskwie umilkły w duszy śpiewaka „Dziadów“ nie tylko anielskie odgłosy wiary dziecinnej, lecz także one górne hasła ideałów filareckich; choć bowiem geniusz twórczy poety i w tych latach objawił się szeregiem dzieł niezrównanych, to jednak nie kroczył już prosto po owej świetlanej drodze najczystszych wzlotów, gdyż zwraca się albo ku mętnym uczuciom rozigranej zmysłowości (np. w Sonetach odeskich), albo ku ideałom bardzo rozerwanym w sobie, (w „Konr. Wall.“), albo bardzo nieokreślonym i mglistym, jak w *„Farysie“*. [3]) Zatrzymajmy się na chwilkę przy ostatnim poemacie. Jest on bardzo pokrewny swym zasadniczym tonem *„Odzie do młodości“*, ale zarazem jak znamienna między oboma istnieje różnica! Tonem zasadniczym, dźwięczącym w obu tych poematach, jest ta myśl, że *potęga ducha* nieśmiertelnego *w walce z materyalną*, ale bezduszną *potęgą świata zewnętrznego, jest czynnikiem* pierwszorzędnym, nieskończenie wyższym i w ostatecznym swym rezultacie zawsze *zwycięskim*. Ale w „Odzie do młod.“ przepojona jest ta myśl młodzieńczą wiarą w *cel* tego zwycięstwa: a celem

[1]) Por. prof. Kallenbacha „Wstęp“ do „Dziadów“ w IV. t. „Dzieł A. M.“ wyd. Tow. liter. I. A. M., Lwów 1905. p. 11—13.

[2]) Por. rozprawę prof. W. Bruchnalskiego we wstępie do II. tomu wyd. pomn. „Dzieł A. M.“ p. 29. Lwów, 1900.

[3]) Obacz W. Gostomskiego „O liryce religijnej A. M.“ w studyach: „Z przeszłości i teraźniejszości“, Warszawa, 1904, p. 64.

http://rcin.org.pl

tym jest żądza uduchowienia bezwładnej materyi, *żądza zapewnienia duchowi przemożnego nad nią władztwa dla uszczęśliwienia ludzkości i własnego narodu*. Dlatego to końcowe jej zwrotki tchną nadzieją, że po tej walce „wyjdzie z zamętu świat ducha“, że zabłyśnie „jutrzenka swobody“ ducha i z nią dla narodu „zbawienia słońce“. Całkiem *inny jest koniec walki ducha z materyą w „Farysie“*. Poeta, upojony poczuciem *swej* potęgi i wielkości, stacza zwycięski bój z wszelkiemi przeszkodami, jakie napotyka na drodze swego zawrotnego lotu; ale nie staje on tu przed nami, jak w „Odzie“, w postaci wodza, otoczonego zastępem bratnich duchów, z którymi serce jego bije tem samem tętnem: przeciwnie, *walczy samotny* w samotnej pustyni; walczy *dla siebie niejako*, a nie dla szczęścia, czy to ludzkości, czy to narodu; toteż po odniesionem zwycięstwie, *upaja się jeno poczuciem samoubóstwienia*; własnej wielkości ogromem oszołomion, wśród bezkresnej pustyni, *siebie* tylko podziwia, i wybucha słowy *apoteozy swej potęgi*, wołając w samolubnej ekstazie:

„*Oprócz mnie* nie było nikogo na ziemi...
Myśl *moja* ostrzem leci w otchłanie błękitu...
Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niem grzebie,
Tak *ja* za myślą duszę utopiłem w niebie“.

Czyż to ten sam ideał, co w „Odzie do młod.“? Czyż to *samoubóstwienie*, będące *kresem i celem* zapasów Farysowych, jest w zgodzie z hasłem „Ody“, brzmiącem tak pociągająco i tak patryotycznie:

„W szczęściu *wszystkiego* są wszystkich cele!...
Razem, młodzi przyjaciele!“?

Z pewnością, że nie. A gdzież szukać przyczyny? Sądzę, że zmiana nastroju jest w pewnym związku ze stanem religijnym w duszy poety. Religijność jego w okresie wileńskim, do którego „Oda“ należy, była mocno ugruntowana żywemi wspomnieniami wiary, z domu rodzinnego wyniesionej; w okresie zaś tułaczki w głębi Rosyi — a do tego okresu należy „Farys“ — religijne żywioły duszy poety uległy jakby czasowemu zanikowi, chwilowo przysypane i przyprószone popędami samolubstwa lub zmysłowości,[1]) z powodu niepomyślnych stosunków i warunków, w jakich się znalazł młody wygnaniec.

---

[1]) Por. rozprawę prof. W. Bruchnalskiego na czele II. t. „Dzieł A. M.“ wyd. Tow. lit. I. A. M., Lwów, 1900, p. 11.

http://rcin.org.pl

Lecz za głęboko była w duszy Mickiewicza zakorzeniona wiara, iżby chwilowy obłęd mógł do dna wyżreć jej promienną światłość. Że poeta sam to odczuwał najlepiej; że to zboczenie z gościńca, wiodącego ku Bogu, uważał za szał chwilowy i zapomnienie: na to mamy dowód w jego własnem zeznaniu, jakie się z duszy jego samorzutnie wyrwało, gdy targał owe odeskie stosunki i ich ciężkie kajdany:

„Lećmy“ — woła w zachwycie nad odzyskaną wolnością swej duszy — „lećmy! szczęściem zostały pióra do powrotu; lećmy i *nigdy odtąd nie zniżajmy lotu*“.[1])

Czy dotrzymał Mickiewicz tej uroczystej obietnicy? O ile chodzi o *twórczość poetycką*, odpowiedź krytyki naukowej musi być potakująca: *wszystko* bowiem, *cokolwiek stworzył* w zakresie poezyi tak w języku polskim jak i francuskim *aż do zamarcia geniuszu twórczego* z chwilą poddania się mętnej nauce towianizmu,— wszystko to *nosi* na sobie cechy nadobłocznych wzlotów pod względem artystycznym, *a znamiona najczystszej katolickości pod względem religijnym*.

Nie mogąc tej tezy rozwinąć na tem miejscu w całej rozciągłości, ograniczę się do tz. okresu rzymskiego tj. do lat od 1829—31. Działalność poety w tem trzechleciu jest nader skromna i szczupła, ale w sobie zamknięta i niezmiernie pogłębiona. Główną jej cechą jest *liryka filozoficzno-religijna*. W niej to, jak w słońcu, skupiają się wszystkie promienie mickiewiczowskiego ducha; z niej, jakby z ogniska, strzelają pęki światła, którem błyszczy i świeci nieśmiertelny duch wieszcza w tak niezrównanych dziełach, jak „Dziady“ drezdeńskie, utwory z epoki listopadowej, „Księgi narodu i pielgrzymstwa“, „Pan Tadeusz“, „Konfederaci Barscy“. Liryka filozoficzno-religijna z okresu rzymskiego to graniczny slup światła, w którego tęczowych blaskach jedynie można zrozumieć i należycie ocenić całą wartość i doniosłość etycznego i religijnego wpływu poezyi A. Mickiewicza na naród.

Że zaś trudnoby było pojąć, *jakim to sposobem dokonała się owa radykalna przemiana* Mickiewicza odeskiego i moskiewskiego, a więc światowca i spiskowca zarazem, w Mickiewicza rzymskiego, w którego duchowem obliczu obaczymy najczystszą

[1]) Ob. „Dzieła A. M.“ wyd. Tow. lit. I. A. M., Lwów 1900. t. II. p. 65—66: „Dumania w dzień odjazdu 1825, 29 Octobra, Odessa“, w. 35 i 36.

http://rcin.org.pl

ekstazę wiary: więc pozwolę sobie podać w tem miejscu *garstkę szczegółów biograficznych*, które nam posłużą za pomost do właściwej analizy [1]).

W pół roku po wyjeździe z Petersburga (15/27 maja 1829 [2]), stanął Mickiewicza z Odyńcem w mieście wiecznem [3]) d. 18. listopada 1829 r. Od ławek szkolnych już tęsknił nasz poeta za Rzymem, jak sam wyznaje [4]). To też zaraz od pierwszej chwili „Rzym go zagłuszył", a kopuła ś. Piotra (tj. potęga katolicyzmu) zakryła wszystkie pamiątki włoskie — jak donosi Malewskiemu [5]). Szczególny urok miało dla poety Kolosseum, gdzie lubił siadać pod drewnianym krzyżem na środku areny, i w skupieniu a zadumie pogrążon, rozmyślać o strasznej walce słońca z ziemią, ducha z materyą, prawdy z przemocą [6]). Niebawem stosunki towarzyskie w Rzymie zaczynają mącić owo ducha skupienie. Poeta bywa na salonach Moskali, jak posła rosyjskiego Gagaryna, Golicynów, baroństwa Chlustinów, księżny Wołkońskiej.

Atoli szkodliwy wpływ [7]) tych kosmopolitycznych Moskali osłabia zażyła przyjaźń z domem hrabstwa Ankwiczów i światłymi polskimi kapłanami w Rzymie, jak XX. Parczewski i Chołoniewski [8]). Właśnie w domu Ankwiczów poznał Adam nadzwyczaj świątobliwą Marcelinę Łempicką, której głęboka wiara wskrzesiła na nowo

---

[1]) Do niniejszej pracy używałem, prócz znanych dzieł biograficznych i monografii lub wydania pomnikowego „Dzieł A. Mickiewicza", rozprawy W. Gostomskiego: „O liryce religijnej Mickiewicza", zawartej w studyach p. n. „Z przeszłości i teraźniejszości" (Warszawa, 1904). Atoli 1. włączam do liryki rzymskiej także ustęp z Zend-Awesty „Aryman i Oromuz": 2. inaczej pojmuję genezę niektórych utworów tej liryki; 3. przeważnie innej trzymam się metody w jej analizie; 4. za główny cel tej analizy uważam przeprowadzenie tej myśli, że poglądy i zasady Mickiewicza w okresie rzymskim tak pod względem dogmatycznym jak etycznym i estetycznym były głęboko i *nawskróś katolickie*.

[2]) Kallenbach, A. M. I, 258.

[3]) Korespond. A. M. I, 56.

[4]) Koresp. A. M. II. 76.

[5]) Koresp. A. M. I. 52.

[6]) Por. Kallenbach, Z. Krasiński, I. 211. i Wł. Mickiewicz, Żywot A. M. II. 61 i 108.

[7]) Kallenbach, A. M. II, 11.

[8]) Wł. Mickiewicz, Żywot A. M. II, 67, 68, 104, 105, 107, 110, 138, 140, 143, 147.

http://rcin.org.pl

iskrę natchnienia, wygasłą, jakby się mogło zdawać, już od lat 2, bo od napisania „Farysa". Zresztą cała rodzina Ankwiczów tchnęła duchem religijnym i odznaczała się szczerą pobożnością. To też już po kilku miesiącach, bo z wiosną r. 1830, i w sercu poety objawia się pod wpływem nastroju religijnego otoczenia zwrot do młodzieńczej wiary. „Lodowa powłoka zobojętnienia religijnego, nabytego w ciągu tułaczki po Rosyi," tajała teraz pod dobroczynnym wpływem południowego słońca.[1]) Przykład pobożnej Łempickiej, „która marzyła o niebie tylko i o klasztorze",[2]) przystępującej w Genezanno do komunii św.[3]), tak przejmująco wstrząsnął duszą poety, że mszy św. wysłuchał tamże na klęczkach z największem skupieniem[4]), a gdy następnie przy zwiedzaniu klasztoru wszczęła się rozmowa o życiu zakonnem, Adam z wielkim zapałem wykazywał jego konieczność w społeczeństwie ludzkiem i w porywających barwach kreślił powab i urok takiego życia dla dusz wybranych.

W odmłodzoną tem wszystkiem duszę poety, na początku grudnia r. 1830, uderzył straszny grom, mianowicie pierwsza wiadomość o powstaniu listopadowem w Polsce. Wiedziony trafnem przeczuciem, przewidywał bystro smutny koniec tych rozpaczliwych zapasów o wolność.[5]) Wśród okropnego zamętu i rozstroju duszy w praktykach religijnych szukał ostoi moralnej i światła.[6]) Już od roku zbliżył się Adam w Rzymie do wielce gorliwego kapłana polskiego, X. Stanisława Chołoniewskiego, który też wywierał nań ze wszystkich przyjaciół najsilniejszy wpływ[7]). On to zwrócił uwagę Mickiewicza na apologetyczne pisma wiernego jeszcze podówczas kościołowi X. Lamennais, a zwłaszcza na jego dzieło „O obojętności religijnej". Do X. Chołoniewskiego uciekł się teraz zgnębiony poeta po radę i pociechę religijną. X. Chołoniewski nakłonił Adama do spowiedzi, odbytej d. 8. grudnia, w dzień Niepokalanej Panienki, od której przed laty 8, gdy był w rozpaczy po utracie Maryli, również w uroczyste święto tejże Matki Bożej,

[1]) Kallenbach, A. M. I, 282.
[2]) Wł. Mickiewicz, Żywot A. M. II, 67.
[3]) Ibid. 107.
[4]) Kallenbach, A. M. I. 283.
[5]) Koresp. A. M. IV, 66.
[6]) Wł. Mickiewicz, Żywot A. M. II, 143.
[7]) Kallenbach, A. M. I, 291.

http://rcin.org.pl

doznał był nasz wieszcz tak cudownej pomocy, iż w zachwycie uniesienia napisał był prześliczny *„Hymn na Zwiastowanie“*. Spowiedź ta była tryumfem wiary w sercu autora „Dziadów“. Na pamiątkę tego przełomowego dnia w życiu wieszcza dał mu X. Chołoniewski Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chr.,“ która to książeczka była nieodstępnym dla niego towarzyszem aż do śmierci. Za tę świętą pociechę i pośrednictwo w pojednaniu się z Bogiem był Mickiewicz wdzięczny iście po synowsku, jak o tem świadczy jego własne zeznanie,[1]) iż X. Chołoniewskiemu zawdzięcza „wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych, *nowy widok świata, ludzi, nauk*“. Do punktu kulminacyjnego dochodzi wiara poety w rzymskim okresie koło wielkanocy[2]) roku 1831, kiedy to przed wyjazdem na pole listopadowej walki, po odbytej znowu spowiedzi, Mickiewicz poczuwa w swej duszy powołanie do stanu duchownego, jak to sam opowiadał w parę lat potem wyjeżdżającemu do Rzymu na studya Kajsiewiczowi.[3])

Na ten ostatni rok pobytu wieszcza naszego w świętem mieście; na ten rok wiośnianego odrodzenia duszy i jej skąpania się w św. Sakramentach oczyszczenia i miłości, przypada właśnie[4]) spotęgowanie się poetycznego natchnienia w duszy Adama, i to wyłącznie na tle religijnem. Kwiatem o niezrównanej woni i wspaniałym owocem onej ekstazy katolickiej Mickiewicza są utwory następujące: 1) *„Aryman i Oromaz“*, 2) *„Rozum i wiara“*, 3) *„Mędrcy“*, 4) *„Rozmowa wieczorna“*, 5) *„Do Marceliny Łempickiej“*, 6) *„Arcymistrz“*.

Dla stwierdzenia powyżej nakreślonego nastroju duszy wieszcza przeprowadzimy analizę treści i formy tych poematów lirycznych.

Jako *wstęp i zapowiedź liryki* Mickiewicza w okresie rzymskim można uważać przekład ustępu z Zend-awesty p. n. **Aryman i Oromaz**. Kładę go dlatego na czele, że ma on wyraźną datę „1830“, podobnie jak „Arcymistrz“; daty zaś reszty utworów

---

[1]) Korespond. A, M. IV, 115.
[2]) Wielkanoc w r. 1831. przypadła na 3/4; poeta opuścił Rzym 19/4.
[3]) Pisma X. H. Kajsiewicza, Berlin, 1872, t. III. p. 407.
[4]) Wł. Mickiewicz, Żywot A. M.. II, 143.

http://rcin.org.pl

tego cyklu albo są niepewne, albo samą treścią swoją zdają się dowodzić, że powstały dopiero po tamtym. Dlatego w ich rozbiorze trzymać się będę raczej *porządku logicznego* i *psychologicznego*, niż wątpliwej chronologii.

W nauce religijnej Zoroastra Ahriman czyli Angramainiyus jest uosobieniem złego na ziemi, jest „duchem niszczącym“ i odwiecznym wrogiem Ormuzda czyli Ahura-mazdy, który jest duchem dobrym i pierwiastkiem wszelkiego dobra w świecie. Aryman nie posiada siły twórczej, ale ma moc wcisnąć zarodek złego w każdy czysty i dobry twór Ormuzda, jest wogóle źródłem wszelkich fizycznych i moralnych utrapień. A jak Ahura-mazda jest wodzem duchów dobrych i panem życia i światła; tak Angra-mainiyus przewodnikiem złych duchów, panem śmierci i ciemności. Według Zend-awesty świat ten jest widownią zaciekłej walki dwóch tych pierwiastków; ale walka ta po 12000 lat skończy się zupełnem zwycięstwem Ahura-mazdy.[1]) Z powyższego wyjaśnienia widzimy, że perski myt w księgach religijnych Zend-Awesty zawiera w sobie szczątki pierwotnej tradycyi rodu ludzkiego o nienawiści szatana do Boga.

Mickiewicz pochwycił z tej olbrzymiej księgi perskich tradycyi jedną myśl i tę rozwinął w niezrównany pod względem plastyki sposób. Dajmy najpierw głos samemu utworowi:

W samym *przepaści niezgłębionej* środku,
W samym *ciemności* najgrubszym zarodku,
Osiadł Aryman, *jak złodziej* ukryty,
Gniewny, *jako lew*, *jak wąż*, jadowity.
Onego czasu *nadął się* i dźwignął
I wielką *ciemność* piersiami *wyrzygnął*
I *po ciemności*, *jak pająk* po sieci,
Szczeblował w górę tam, gdzie Bóstwo *świeci*.
Oparł się o dnia i nocy granice,
Wynurzył głowę i *podniósł źrzenice*.
A skoro ujrzał w samym *niebios* środku,
W samym *jasności najczystszej* zarodku
Oromadesa, co wśród tworów *świeci*,
Jak śród gwiazd słońce, jak *ojciec śród dzieci*:

---

[1]) Ob. „Wielka Encykl. powsz. ilustrow.“ Warsz. 1891. t. V. p. 129.

http://rcin.org.pl

Skoro na widok przedwiecznego słońca
Zły duch pomyślał *o szczęściu bez końca*:
Ta myśl, ogromna, jako świata brzemię,
Z takim ciężarem padła mu *na ciemię*,
Że stracił siłę, *runął na dół głową*
Przez wieki wieków, i osiadł na nowo
W samym *przepaści niezgłębionej* środku,
W samym ciemności najgrubszym zarodku".[1])

W bogatej treści tego poemaciku o 22 zaledwie wierszach wyróżnić możemy *cztery obrazy*. Naprzód rzuca się w oczy kilku ostrymi rysami nakreślona *sylweta ducha złego i miejsca jego pobytu*. Aryman staje przed nami, jak żywe wcielenie gwałtu, przemocy i podstępu, co uwydatniono porównaniami *z złodziejem, lwem i wężem*. Widzimy, jak czyha na swe ofiary, przyczajony w *„niezgłębionej przepaści"*, wśród *„najgrubszych ciemności"*. — Następnie scena się zmienia. Piekielną zazdrością powodowany, Aryman wynurza się z podziemi, otulony gęstwą ciemności, z któremi rozstać się nie może, i skrada się „jak pająk po sieci", ku Bóstwu światła, i dotarłszy tam, rozpiera się na granicy dnia i nocy, bo mu jej przekroczyć nie wolno. Z tego miejsca przecudowny otwiera się widok. Oto w samym *„niebios środku"*, wśród *„najczystszej jasności"*, błyszczy wśród tworów wszechświata tron Oromadesa, który — w zupełnym kontraście do Arymana — panuje tutaj *„jak słońce wśród gwiazd"*, *„jak ojciec śród dzieci"*. — I w tej chwili ciekawość zazdrosna wroga Oromadesa zmienia się w szał rozpaczy i wściekłości: widok *„szczęścia bez końca"* w otoczeniu Ormuzda i w zjednoczeniu z nim pada na jego przeklęte „ciemię". jakby ciężarem całego świata. Wobec Boga dobroci Aryman traci całą swą brutalną przemoc, i zapada się napowrót w niezgłębioną przepaść wśród ciemności najgrubszych.

Poemat ten, — którego piękność formalna zasadza się na *silnym kontraście* w obrazach miejsca pobytu Arymana i Ormuzda, jakotoż w jaskrawym, pełnym antytez, *doborze barw i porównań*, — zawiera *uplastycznione przedstawienie podstawowego dogmatu wiary*, iż wszystko, co złe w wszechświecie duchów, ma związek z szatanem, bo on całą istotą swą nienawidzi dobra, szczęścia,

[1]) Wszystkie teksty Mickiewicza podane są według wydania Tow. lit I. A. M. t. II. Lwów, 1900.

http://rcin.org.pl

światła, prawdy; wszystko zaś, co szlachetne, pogodne, świetlane, dobre, — to ma źródło swe w Bogu, do którego żadne zło nie ma przystępu — bo jest między Nim a „ojcem kłamstwa i grzechu“ przepaść niczem nie dająca się zapełnić.

Odróżnienie dobra od zła, cnoty od występku, *to pierwsza podstawa moralności*; to jej alfa i omega; to zasadniczy punkt wyjścia dla każdej ludzkiej duszy, dążącej do wewnętrznego udoskonalenia, lub szukającej wśród rozstroju klucza do wieczystego szczęścia. Toż samo rozważanie prawdopodobnie i w duszy Mickiewicza było pierwszym etapem na drodze do czynnego i praktykującego katolicyzmu. Trzeba było sobie raz powiedzieć głośno i otwarcie: że *zło zawsze złem* — że *najświętszy cel nie uświęci złych środków* — że „kto chce iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc, ten mądrości wiecznej bluźni“. [1]) I to wielkie słowo powiedział sobie Mickiewicz szczerze i głośno w powyższym poemaciku. Tak wszedł na wielki i jasny gościniec, wiodący w rajskie bramy wiary. *Po tej przygrywce do świętej pieśni wiary* musiała przyjść i ta pieśń sama. Czy nie dolatuje nas jej dziwnie potężny głos w utworze następnym, p. n. **Rozum i wiara**? Posłuchajmy jeno spiżowych jej tonów w głębokiem skupieniu:

I.

„Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

II.

I będzie błyszczeć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu;
I gdy mój naród zlęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

III.

Panie! mą pychę duch pokory wzniecił:
Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,
Panie! *jam blaskiem nieswoim zaświecił:*
Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie!

[1]) Z. Krasiński w „Psalmie miłości.“

http://rcin.org.pl

IV.

Przejrzałem nizkie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem:
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem;
Małe i jasne... przed oczyma wiary.

V.

I was dostrzegłem, *o dumni badacze*,
Gdy wami burza, jak śmieciem, pomiata;
Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali, obejrzeć krąg świata!

VI.

Konieczność, rzekli, według ślepej woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: *Przypadek* swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskiem przestworzu.

VII.

Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać!

VIII.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie;
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie;
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu!

IX.

A *promień światła*, który słońce rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, — tylko w tęczę się rozdzieli,
I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.

X.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;

http://rcin.org.pl

Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

XI.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga; —
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię; niebios nie dosięga: —
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

XII.

Wzdymasz sie, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem: — *tyś zawsze na ziemi*!

XIII.

A promień wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca:
Ach, *ty bez wiary byłbyś niewidomy*!" —

Co za potężny wybuch wiary z wezbranego jej uwielbieniem jakoby wulkan, serca naszego wieszcza! Czyż to nie jest *istny hymn duszy*, z zachwytem nadziemskim *wpatrzonej w bezmierne oceany tajemnic*, jakie nam Objawienie Boskie, *w naszym św. Kościele katolickim złożone*, odsłania, nie tylko oświecając rozum odkryciem prawd, bez których on błądziłby po omacku wśród gęstych ciemności, ale i zapalając wolę i serce ich ukochaniem? Obszerny ten poemat, z 13 zwrotek czterowierszowych złożony, w treści swej rozwiązuje nader przystępnie, bo zapomocą szeregu plastycznych obrazów, *problem apologetyczny* o stosunku wiary objawionej przez Boga do rozumu czyli czysto ludzkiej wiedzy, a raczej jej *niczem nieuprawnionych pretensyi do rozstrzygania zagadnień*, należących do *sfery nadprzyrodzonego świata*. Problem ten rozwiązany jest przez wieszcza zgodnie z nauką wiary katolickiej, której przyznaje Mickiewicz bezwzględną wyższość, i uznaje potrzebę i konieczność poddania rozumu pod powagę nieomylnego Boga u granic tej sfery, do której władztwo rozumu naszego nie sięga i w której nie dano mu jest władać prawowicie.

http://rcin.org.pl

Myśl powyższa ujęta jest w *cztery obrazy*, z których każdy obejmuje trzy zwrotki, prócz ostatniego.

Na *obraz pierwszy* składa się czysto osobiste *wyznanie wiary poety*. W tem wyznaniu naprzód widzimy pełną świadomość i przeświadczenie autora o wybitnych zdolnościach i sile własnego rozumu i uczucia. Ale choć świadom potęgi swej twórczej, zniża swe „gromowładne czoło“ wieszcz nasz przed Bogiem, jako chmura zniża się przed słońcem, by przyjąć jego promienie. To ukorzenie się przed światłem Bożem oświeca jego rozum i przyodziewa w tęczowe blaski tysiąca promieni *„na świadectwo wierze“*, czyli Objawieniu Bożemu, które nic nie ujmując rozumowi z jego naturalnej przenikliwości, dodaje mu jeno nową moc do poznawania tajemnic, albo całkiem dla niego niedostępnych bez tego światła, albo dających się zdobyć z wielkim tylko mozołem. I raduje się serce wieszcza, zawsze i wszędzie myślącego o ukochanym narodzie, że *gdy* z niebieskiego stropu *luną na Polskę klęski*, *gdy potop niedowiarstwa będzie usiłował ją zalać*: to wziąwszy jego dzieła do rąk, znajdzie w nich dowody silnej wiary poety, łączącej go z Bogiem, jakoby cudowna tęcza przymierza: przekona się bowiem naród z tych dzieł, że geniusz Mickiewicza dlatego „górnie błyszczał na niebios błękicie“, iż był choć słabem Boskich ogniów odbiciem.

Trzy dalsze zwrotki dają nam przedziwnie zwięzły i prawdziwy obraz odmętu opinii, obłędów i omamień ludzi, polegających wyłącznie na swoim rozumie, zbuntowanych przeciw prawdom objawionym, niechcących przed niemi się ukorzyć. *Dumni* ci *badacze*, zamknięci w swych ograniczonych rozumkach, jak ślimaki w konchach, niezdolni są w małości swej zrozumieć ogromu wszechświata i Boga: jedni więc wszystko chcą tłumaczyć ślepą *koniecznością* praw nieubłaganych przyrody, inni wszystko przypisują swawoli *przypadku*.

Temu chaosowi racyonalistycznych na świat poglądów przeciwstawia wieszcz jednolity i zwarty w sobie pogląd wiary na *stosunek Boga do świata i duszy wierzącej do Boga;* a *trzeci* ten *obraz* odznacza się jeszcze wybitniejszą wyrazistością plastyki. Żeby wszystkie siły duszy w czytelniku skupić, w tej przecudownej wizyi poeta posługuje się *jednem zjawiskiem* na ziemi, *z jednego źródła czerpie wszystkie poetyckie figury*. Widzimy więc na tem barwnem malowidle niezmierne *przestwory oceanów*, wiecznie

http://rcin.org.pl

uderzających z dzikim rykiem o lądy stałe. Atoli ponad szalejącym żywiołem unosi się, jak w pierwszych rozdziałach Pisma św., wszechpotężna prawica Boża, która tym rozwścieklonym falom *„granicę wykowała na skale“*; one jej przekroczyć nie mogą, bo muszą o nią wiecznie się roztrącać z rozkazu Stwórcy. A tak choć ten *wiecznie ruchomy* żywioł wiecznie rwie się i wznosi ku niebu, nigdy mimo to nie dosięgnie go, bo nie może *sam z siebie* wzlecieć wyżej. Oto obraz materyi, a przenośnie wzięty, zarazem *obraz umysłu ludzkiego bez Boga, bez skrzydeł Objawienia*. A teraz *obraz duszy uskrzydlonej łaską wiary*: do niego użył poeta jako porównania zjawiska najsubtelniejszego w świecie przyrody. Oto *promień słońca*, padając na topiel oceanu, nie tonie w jej głębiach, lecz rozszczepia się w różnobarwną tęczę, która znowu w niebo, skąd wyszła, powraca.

Ostatnie cztery zwrotki są *niby ogniskiem*, w którem Mickiewicz jeszcze raz zbiera i rozżarza *przewodnią myśl* całego tego poematu, lśniącego przepychem barw i najbardziej misternych obrazów. Rozum, pozbawiony słońca wiary, zda mu się marną *kropelką w wszechmocnej dłoni Boga*, — choć sam się zowie *niezmiernym oceanem*, — gdy o własnych tylko siłach „na paluszkach pychy“ wspina się ku niebu. Lecz darmo! fale jego opływają jeno ziemię; a nawet gdy się zamienią w lotne opary, zdołają tylko na chwilę przysłonić blask słońca, i spadają znowu na ziemię. Przeciwnie, promień wiary, którą niebo wznieca, on jeden rozpogadza wzburzone a bezsilne fale oceanu rozumu, on jeden oświeca jego zwierciadła. I kończy się ten niezrównany *hymn wiary* najpotężniejszą odezwą duszy, w światłości Objawienia skąpanej, kończy się najbardziej lakonicznym z całego utworu okrzykiem tryumfalnym:

„Ach, ty bez wiary... byłbyś niewidomy“! [1])

Kto w krwawych zapasach ze zwątpieniem i podszeptami szatana pychy doszedł do tak niezłomnych przekonań o godności wiary katolickiej o jej majestacie i mocy wznoszenia duszy człowieka ku Bogu: ten zdolen będzie oddać się najbardziej skupionej w sobie kontemplacyi nad najgłębszemi tajemnicami tej wiary;

---

[1]) Ten rodzaj łaski Ducha św., z pomocą której dusza wierząca ogląda niejako prawdy objawione, zowie teologia katolicka darem mądrości Ducha św. Obacz M. Meschler S. J. „Die Gabe des heil. Pfingstfestes“, Freiburg in B. 1892. p. 272.

http://rcin.org.pl

a kto objawił jako artysta taką potęgę plastycznego geniuszu w obrazowaniu epickiem wewnętrznych stanów duszy: ten z pewnością znajdzie i na harmonijne a mistrzowskie odmalowanie onych tajemnic dość barw na swej tęczowej palecie. I rzeczywiście w następnych trzech poematach przechodzi Mickiewicz od owego zasadniczego problemu o wzajemnym stosunku wiary i rozumu *do kontemplacyi trzech wielkich tajemnic zbawienia*: *o męce Zbawicielowej, o działaniu łaski w duszy pokutującej i o Eucharystyi.*

Pierwszy z tej przedziwnej trylogii utwór, będący poniekąd dopełnieniem pieśni poprzedniej, to krótki, zaledwie 28 wierszowy, w formę sestyny ujęty, prócz zwrotki ostatniej, poemat p. t **Mędrcy.** Odczytajmy go naprzód:

I.

„W nieczułej, ale *niespokojnej dumie*
Usnęli mędrcy; wtem odgłos ich budzi,
Że Bóg widomie objawił się w tłumie,
I o wieczności przemawia do ludzi:
„Zabić go“, rzekli, „*spokojność nam miesza*:
Lecz zabić *we dnie*? obroni go rzesza“!

II.

Więc mędrcy *w nocy* lampy zapalali,
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde, jak miecze ze stali;
I wziąwszy z sobą uczniów *ślepych* tłumy,
Szli łowić Boga — a *zdrada* na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

III.

„Tyś to?“ — krzyknęli na Maryi syna.
„Jam“ — odpowiedział, i mędrcy *pobladli*...
„Ty jesteś?“ — „Jam jest“! — Służalców drużyna
Uciekła w trwodze, mędrcy *na twarz padli*;
Lecz widząc, że Bóg straszy, a nie karze,
Wstali *przelękli, więc srożsi* zbrodniarze.

IV.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało Jego siekli,

http://rcin.org.pl

I rozumami serce Mu przebodli: —
A *Bóg ich kocha i za nich się modli!*
Aż gdy do grobu *duma* Go złożyła,
Wyszedł z ich duszy, ciemniej, jak mogiła.

V.

Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. — *Natura* w rozruchu
Drżała o Boga, — lecz *pokój* był *w niebie*:
Bóg żyje, — tylko *umarł w mędrców duchu!*"

Oto niemal przed oczyma naszemi rozgrywa się w tym poemaciku potężne *misteryum religijne* w zarysie, uposażone we wszelkie znamiona strasznej tragedyi ducha ludzkiego. Stają do walki ze sobą: z jednej strony, przewrotna, podstępna, zaślepiona pycha zbuntowanych „zimnych i twardych" mędrców-Faryzeuszów i racyonalistów, popartych przez tłumy ślepych uczniów-służalców, — a z drugiej strony, sam samotny Bóg-człowiek, co zstąpił wśród udzi widomie, jak ich ojciec, brat, przyjaciel, by do nich przemówić o wieczności, by wskazać do niej jedynie wiodącą drogę, by na tę drogę wysoką wyposażyć ich we wszystko, co do niej konieczne. To dwa przeciwne sobie *czynniki tragiczności.*

Owi rzekomi „mędrcy", choć z powodu swej pychy wiecznie w duszach swych niespokojni, przed oczyma tłumów przyoblekli się w pozory spokoju i zadowolenia z siebie. Zdawało się im, że już zapanowali nad światem dusz, że już wszystkie zagadki bytu rozjaśnili „koniecznością" i „przypadkiem". Usnęli... na laurach!

Z tej drzemki pychy budzi ich nagle wieść, że ten Bóg, któremu oni odmówili bytu, zjawił się widomie wśród tłumów maluczkich a pokornych, że je naucza o wieczności... wbrew wszystkim ich wysiłkom, zdążającym do wyplenienia z serc ludzkich wszelkich t. z. „odwiecznych przesądów"!

Udawany spokój znika z ich oblicza od razu, a ogarnia ich wściekły szał, wybuchający z szatańską iście zaciekłością. Postanawiają zabić Chrystusa, by nie kompromitował ich „zimnych i twardych, jak miecze ze stali", rozumów. Ale ogarnia ich lęk: w świetle dnia boją się rzucić na „Syna światłości" — obierają więc noc. — Oto misterna *charakterystyka obozu negacyi przeciw Boskiemu posłannictwu Chrystusa*! Już zbliża się *chwila tragicznej*

http://rcin.org.pl

kollizyi między pychą, trawioną wewnątrz niepokojem, choć na zewnątrz zuchwałą w swej bezsilności — a Bogiem-człowiekiem, pełnym nadziemskiego majestatu, świadomym swej wszechmocy i niewyczerpanej dla ludzi miłości. To *pierwsze dwa akty tego tragicznego misteryum.*

Trzy dalsze zwrotki zawierają *katastrofę* tej dziejowej kollizyi. Zbuntowana przeciw powadze Boga pycha onych mędrców staje twarzą w twarz przed Chrystusem, pocącym się krwawym potem właśnie za ich zbrodnie. Zjawiają się w ogrojcu, by „łowić Boga"! Na dwukrotne pytanie, rzucone z niespokojem, właściwym nieczystemu sumieniu, otrzymują tę samą, pełną boskości odpowiedź: *„Jam jest"!* Ten majestat Zbawicielowy przejmuje ich grozą; trupia bladość pokrywa ich pomarszczone złością lica; padają nawet na twarz — lecz „widząc, że *Bóg straszy a nie karze*": zrywają się na równe nogi bogobójcy, by zbrodniczy zamiar wykonać. I zwlekają z Boga „tajemnicze szaty" — przecząc zjednoczeniu natury Boskiej z ludzką — i sieką szyderstwy niepokalane Jego ciało — i pychą rozumu swego bodą Mu serce: *„a Bóg ich kocha i za nich się modli."* Ta nieprzebrana miłość Boga-człowieka nie tylko nie rozbraja ich okrucieństwa i przewrotności, ale owszem zaostrza je. Nie spoczną więc, dopóki ich duma nie złoży Go w grób, z którym, jak sądzą, wszystko się kończy.

Epilog tej przejmującej do szpiku kości tragedyi stanowi upojenie bogobójczych „mędrców", spełniających na pogrzebie Zbawiciela „kielich swej pychy" wśród konwulsyjnych drgań nierozumnej przyrody, przejętej zgrozą na widok najokropniejszej pod słońcem zbrodni!

Ostatni wiersz tego wstrząsającego do głębi poematu skupia w sobie całą jego *myśl*, wyrażając w niej tak *bezsilność głupoty niedowiarstwa*, jak *wiecznotrwałą owocność Męki Zbawiciela* świata, w słowach godnych Dantego:

„Bóg żyje — tylko umarł w mędrców duchu!" —

Z niewinnej Męki Chrystusa Pana wytrysnęło źródło łask dla upadłego człowieka; wytrysnęły przedewszystkiem Sakramenta św., wśród których *Pokuta* i *Eucharystya* dla odrodzonych już przez chrzest członków Kościoła katolickiego są ostatnią deską ratunku. Do tych więc krynic zbawienia zwraca się teraz nasz wieszcz w dwu dalszych poematach: w **„Rozmowie wieczornej"** i „Do Marceliny Łempickiej". Posłuchajmy naprzód pierwszego:

http://rcin.org.pl

I.

„Z Tobą ja gadam, co królujesz *w niebie*,
A razem gościsz *w domku mego ducha*, —
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz *w pobliżu*,
Król na niebiosach — w sercu mem na krzyżu!
I każda *dobra myśl*, *jak promień*, *wraca*
Znowu *do Ciebie*, do źródła, *do słońca*;
I nazad płynąc, *znowu mię ozłaca*:
Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca. —
I każda *dobra chęć Ciebie wzbogaca*,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój *sługa*, Twe *dziecię*
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie. —
Tyś król, o cuda! *i Tyś mój poddany*!
Każda *myśl podła*, *jako włócznia* nowa,
Otwiera Twoje niezgojone *rany*.
I każda *chęć zła* jest *gąbka octowa*,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany:
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, *jak sługa panu zaprzedany*.
Jak Ty na krzyżu, Twój *pan*, *Twoje dziecię*
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym *bliźniemu* odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy. —
Lekarzu wielki! *Ty* najlepiej widzisz
Chorobę moję, *a mną się nie brzydzisz*! —
Gdym wobec *bliźnich* dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący *w piekielnej katuszy*,
Cichy *na ziemi — głos złego sumienia*:

http://rcin.org.pl

Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu, a Tyś mnie wysłuchał!

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem, —
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
A tylko *w nocy* — cicho — *na Twe łono*
Wylewam burzę, we łzy roztopioną!" —

Odczytany dopiero co poemat, nasiąkły łzami pokuty, nazwałbym *poetyckiem „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy" naszego wieszcza. Pierwsza część*, złożona z trzech pełnych powagi i namaszczenia oktaw, jest podniosłą *symfonią ekspiacyjną*. Składa się na nią cichy i rzewny szept, tajona rozmowa serca z tym Ukrzyżowanym przez „mędrców" Zbawcą i Ojcem, który żyje i *króluje w niebie*, a zarazem *gości w domku* człowieczego *ducha*. Oto gwar dzienny ustał — kir nocy przysłonił jego jaskrawą wrzawę. Poeta jest sam i odczuwa blizkość Boga... ale i zgryzotę i skruchę zarazem, bo ten *Król na niebiosach, w sercu* jego jest *na krzyżu*. A przecież *każda dobra myśl i każda dobra chęć* z tego krzyża nań spływa; temu krzyżowi zawdzięcza on każdy swój postęp ku dobru. To też wyznaje z iście chrześcijańską pokorą, że niejednokrotnie nadużył tej nieskończonej miłości ojcowskiej, bo *każda myśl podła*, grzeszna, *jako włócznia nowa, otwiera* Zbawiciela *rany*; a *każda chęć zła* t. j. grzeszna żądza, jest *gąbką octu*, którą zbliża roznamiętniony grzesznik do ust konającego Chrystusa. Tak odnawia dusza niewdzięczna tajemnicę Męki Pańskiej, niepomna, co Bóg dla zmazania win ludzkich wycierpiał; tak staje się niejako panem i tyranem Boga. — Oto sam *rdzeń grzechu wydobyty na jaw w poetyckiem słowie* — oto *zarazem nadprzyrodzona pobudka najczystszego żalu i skruchy* za winy! I w istocie, z duszy poety, zapatrzonego w rany krwawiące Ukrzyżowanego, dobywa się pod koniec tej pierwszej części pragnienie pomsty na sobie samym za winy własne... dla Umiłowanego:

„*Jak Ty na krzyżu* (za grzechy me rozpięty)... Twoje dziecię niechaj *tak* cierpi i kocha na świecie!"

http://rcin.org.pl

Spokojny dotąd przeważnie tok myśli ekspiacyjnej *w część, II. tej „Rozmowy“* wzmaga się w sile wyrazu, *potężnieje mocą kontrastów między marnością ludzkiej pociechy a skutecznością pociechy „Lekarza wielkiego“*,—między *obojętnością bliźnich* na przeraźliwe jęki sumienia, targanego w piekielnej katuszy, *a nieskończonem miłosierdziem „Sędzi straszliwego“*, który sam te ognie sumienia grzesznego rozpala, ale i sam jeden tylko je gasi, wysłuchując skruszonego grzesznika. Ta część symfonii, jako odmienna nastrojem, ma też inną formę: fale jej płyną gwałtowniej, ujęte w przepyszne sestyny.

Ostatnia zwrotka — znowu sestyna — jest artystycznym *finałem* całej *tej przedziwnej pieśni skruchy*: powraca w niej bowiem motyw, od którego się zaczęła. *Dzieci świata spokojnym zowią* poetę, bo przed ich ciekawem a złośliwem okiem kryje on tajemne swe zgryzoty; — ale *w nocy*, gdy jest sam na sam z Bogiem, to owa wewnętrzna burza zamienia się w potok łez pokutnych, w których znajduje on ulgę — gdyż powracają mu synowstwo Boże. —

Serce, co odzyskało wiarę, co się oczyściło we łzach pokuty, potrzebuje umocnienia w dobrem, potrzebuje dusznego *pokarmu*, szuka i pragnie najściślejszego *zespolenia z Bogiem*, jako zadatku odzyskanej miłości i rękojmi na żywot wieczny. Tę rękojmię swej niepojętej miłości zostawił nam Boski Zbawiciel *w Najśw. Sakramencie Ołtarza*. To też dusza po katolicku wierząca, przebywszy szczęśliwie proces swego nawrócenia do Boga, od którego odpadła przez grzech, musi całym instynktem swoim, całym pędem miłości dążyć do tego mistycznego zjednoczenia z Jezusem w Najśw. Sakramencie. I ten objaw pełni katolickiego życia znalazł artystyczny swój wyraz w liryce religijnej Mickiewicza z okresu rzymskiego. A jest nim **„Wiersz do Marceliny Łempickiej** w dzień przyjęcia Komunii św.“ Łempicka była w Rzymie przy boku Henryki Ankwiczównej, swej siostry ciotecznej, niemal jej Aniołem Stróżem. Przez swą zatopioną w Bogu pobożność, przez niezwykłą niewinność serca i czystość duszy budziła w każdym cześć dla swej cnoty, a przykładem swoim pociągała ku Bogu.[1]) Z autografu wiersza „Do Marceliny Łempickiej“, znajdującego się w bibliotece Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie, wynika, że poemat ten

[1]) W r. 1840 została Siostrą Miłosierdzia a umarła we Lwowie 1843 na posłudze zarażonych tyfusem. Odyniec, Listy z podr. IV, 362.

http://rcin.org.pl

napisał Mickiewicz po powrocie z nabożeństwa u OO. Jezuitów w al Gesu w Rzymie, najprawdopodobniej d. 9. stycznia 1830 r. Patrzał tam z wielkiem w duchu zbudowaniem na Ankwiczów, a zwłaszcza na pobożną i głęboko wierzącą Marcelinę, która owego dnia w ał Gesu przystępowała do Stołu Pańskiego. [1])

Przykład jej rozbudził w poecie *pragnienie doskonalszego zjednoczenia z Bogiem w Eucharystyi*, co w tym krótkim, z 26 wierszy jeno złożonym poemaciku, o formie swobodnej, najbardziej i odrazu uderza. Oto całkowita osnowa utworu:

„Dziś cię za stołem swym *Chrystus* ugościł,
Dziś *Anioł tobie* niejeden *zazdrościł*!
Ty spuszczasz *oczy*, które *Bóstwem gorą*:
Jak ty *mnie* swoją *przerażasz pokorą*,
Święta i skromna! — *Grzesznicy nieczuli*,
Gdy *my* w spoczynku skroń *ospałą* złożym,
Tobie, klęczącej przed Barankiem Bożym,
Jutrzenka usta modlące się stuli:
Wtenczas zlatuje Anioł, twój obrońca,
Czysty i cichy, jak światło miesiąca;
Zasłonę marzeń powoli rozdziela,
A troskliwości pełen i wesela,
Z takiem nad tobą schyla się objęciem,
Jak matka nad swem — sennem *niemowlęciem*. —
Jeżeli promień nieśmiertelnej łaski
Zbyt żywo w oczach *Anioła* jaśnieje,
I gdy się senna zbyt żywo rozśmieje:
Anioł łagodnie przygasza swe blaski,
Stula nad senną zasłonę marzenia
I odlatuje, biorąc *twe* westchnienia;
Lecz nim odleci, kładzie wdzięki nowe,
Jak nowe suknie dziecięciu pod głowę:
Tak się *piastunka jego* codzień budzi
Z nową miłością u Boga i ludzi. —
Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył!“

[1]) Por. „Uwagi wydawcy“, prof. Bruchnalskiego, w II. t. wyd. pomnikowego „Dzieł A. M.“, p. 536—537.

http://rcin.org.pl

Dwa przeciwieństwa składają się na dziwnie eteryczną i lotną przedzę tej *pieśni uwielbienia niebiańskich godów duszy niewinnej z przeczystym Oblubieńcem*, Barankiem Bożym, w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Pierwszy kontrast to świętość, skromność,, *pokora tej anielskiej duszy*, przy Stole Pańskim Bóstwem gorejącej i z Niem zjednoczonej — a *przerażenie patrzącego na nią grzesznika*, który choć daleki jeszcze od tej śnieżnej białości, bo jest dopiero na drodze do nawrócenia swego, ale ani nie utracił szacunku dla cnoty, ani nie wyrzekł się nadziei jej odzyskania. W jak prostych, a silnych słowach wyraził tu poeta dobrze przez siebie odczutą zasadę katolickiej wiary, że do *Eucharystyi może tylko przystępować dusza oczyszczona z grzechów!* — Drugi kontrast to z jednej strony *nieczułość grzeszników*, ciężkie ich i gnuśne ospalstwo, przykuwające ich do błocka tej ziemi — a z drugiej strony *anielska lekkość duszy niewinnej*, pogrążonej i zatopionej całkowicie w Bogu z takim żarem, że zdolna jest po komunii św. i noc całą spędzić na klęczkach przed Barankiem Bożym w ekstatycznym zachwycie, a nawet we śnie staje się „piastunką" niebiańskich myśli i uczuć, które jej serce przepełniają wzmożoną miłością i Boga i ludzi. — Ten ostatni obraz może posłużyć za dowód, jak znakomicie zrozumiał Mickiewicz *znaczenie Eucharystyi dla wyrwania duszy ludzkiej z objęć materyi* i dla jej wzlotów ku Bogu w najbardziej natchnionej modlitwie. Sam koniec utworu zawiera brylant najczystszy... osobiste wyznanie poety, że za jedną taką chwilę uniesienia i zatopienia się w Bogu gotówby był cały świat rozkoszy ziemskich poświęcić:

„Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył!"

Na tym najwznioślejszym wybuchu tęsknoty za Bogiem kończy się liryka religijna A. Mickiewicza z okresu rzymskiego, wzięta w znaczeniu ścisłem. Kto taką drogę przebył, jaką odsłania przed nami pobieżna analiza tej poezyi rzymskiej Adama, ten z pewnością i ostatnie zapory samolubstwa i pychy zmiażdży; a co tak głęboko przeczuł, przemyślał i w nieśmiertelnych pomnikach artyzmu swego na wieki zaklął, za tem też *w życiu* pójdzie. Z. Krasiński powiedział, że

„ .... modlitwa jedyna,
Co godna Stwórcy, *od hymnu się wszczyna,*
Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału!"

http://rcin.org.pl

Mickiewicz był tak szczery w życiu swem, że w wyższym daleko stopniu, niż autor „Przedświtu“, potępiał rozdział myśli od czynu, czyli ideałów poetycznych od praktyki. To też wkrótce, jak to we wstępie wskazałem, czynami stwierdził, co wielbił w poezyi.

Na zakończenie tej pracy zostawiłem ostatni wiersz z okresu rzymskiego p. t. **Arcymistrz**, jest on bowiem nie tylko konsekwencyą, wynikającą z katolickich przekonań Adama w tej dobie, ale równocześnie jego *wyznaniem wiary artystycznej*. Wewnętrzna jednolitość i spójnia duszy, nieznającej rozdźwięków, znalazła w tym maleńkim, z 24 wierszy, a 4 sestyn złożonym poemacie, najwspanialszy wyraz tak indywidualnych jak i zasadniczych poglądów poety na cele i zadania wszelkiej sztuki. Posłuchajmy naprzód, co nam poeta głosi:

I.

„Jest Mistrz, co wszystkie *duchy* wziął do chóru
I wszystkie *serca* nastroił do wtóru,
Wszystkie *żywioły* naciągnął, jak struny, —
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku!

II.

Mistrz, co *malował na* niebios *błękicie*
I malowidła odbił *na tle fali*;
Kolosów wzory *rzezał na gór szczycie*
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela,
Nie pojął jednej myśli Tworzyciela!

III.

Jest mistrz *wymowy*, co Bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą swoich *myśli i dzieł* księgę
Sam wytłumaczył *głosem, czynem, cudem*:
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata;
Dziś świat Nim gardzi, *poznawszy w Nim brata*!

http://rcin.org.pl

IV.

Sztukmistrzu *ziemski*! czem są twe *obrazy*,
Czem są twe *rzeźby* i twoje *wyrazy*?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych *myśli* i *mów* i *dzieł* nie rozumie!
Spojrzyj na Mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany albo wzgardzony od gminu!"

Na tej dziwnie skąpej w słowa i szczupłej kanwie czterech sestyn wypowiedział się cały geniusz mickiewiczowskiej plastyki Każda zwrotka jest dla siebie takiem arcydziełem skończonem, a wszystkie razem splatają się w tak zachwycającą symfonię myśli, barw i tonów, że lękam się tykać skalpelem analizy tej przecudownej tkanki. Pójdę więc jeno za tokiem *zasadniczej myśli utworu.*

I. i II. sestyna poświęcona jest Bogu-Stworzycielowi; III. zawiera obrazy, napomykające nam działalność Syna Bożego i Ducha św.; a IV. zwraca się do artystów wśród ludzi. — Któż staje przed zdumionym wzrokiem duszy *w sestynie I.*? Oto wszechpotężny, przeolbrzymi, nieskończony *Mistrz-Twórca*, w postaci zachwycającej Boskiego *Pieśniarza i Muzyka*, otoczonego chórem niezliczonych *duchów* anielskich, wśród wtóru strojnych *serc* ludzkich, z cudowną w wszechmocnej dłoni *harfą*, na którą naciągnął, jako struny, *żywioły* wszystkie widomego świata, wygrywające na niej od początku istnienia najbardziej harmonijne symfonie kosmiczne! — Jest to w swej potędze intuicyjnej *prawdziwie apokaliptyczna wizya!* —

W drugiej sestynie ten sam Mistrz-Twórca występuje przed nami, jako nieśmiertelny artysta-malarz, rozporządzający blaskami świateł na przeźroczach fal oceanowych i barwami błękitu niebios; jako *rzeźbiarz* kolosów tak na powierzchni, jak w głębi ziemi. Podobnie maluje nam wszechmoc Boga-Stworzyciela tylko Pismo ś. starego zakonu. *Sestyna trzecia* wtłacza w przepyszny obraz działalność Ducha św. i Zbawiciela na ziemi, wśród ludzi, porównaną niejako z resztą sztuk pięknych, które posługują się *słowem*. Mową, czynem, cudem — w niewielu słowach, ale przenikających ukryte przed okiem śmiertelnych istot tajemnice Bóstwa i żywota wiecz-

http://rcin.org.pl

nego — objawia nam Duch ś. i Syn Boży całą potęgą Trójcy Przenajświętszej.

Cóż za *myśl* zawarł poeta w tych trzech przeogromnych wizyach? Czyż nie określił w nich nawidoczniej samej *istoty nidomego w wszechświecie piękna, jego nieśmiertelnych wzorów*, barw i kształtów, *jako odźwierciedlenia nieskończonej potęgi twórczej Bóstwa* w trzech osobach jednego? Takie *pojęcie przyrody* całej, *jako dzieła sztuki Bożej*, jest jedynie katolickiem [1]); ono przed nią otwiera niezmierne widnokręgi piękna, którego nigdy wyczerpać nie można. Ono też niema w sobie ani krzty obłędliwych mgie pogańskiego panteizmu, którym się lubią popisywać liliputowe zwyrodniałe i kalekie wyobraźnie dzisiejszych dekadentów sztuki! Takie, a nie inne pojęcie sztuk pięknych, było jedynie godnem Mickiewicza, jako geniusza „z Bożej łaski“ naprawdę, a nie z fantastycznego urojenia tylko, — geniusza, który umiał odczuwać i odtwarzać całe przedmiotowe piękno rzeczywistych zjawisk przyrody i ducha ludzkiego, ale równocześnie duchem i *sercem wierzącem umiał wzlatywać* poza jej byt materyalny i namacalny *w sfery nadprzyrodzone, do boskiego źródła wszelkiej prawdy, dobroci, piękna* i *sztuki*. Lecz w *„Arcymistrzu“* wskazał Mickiewicz coś więcej, prócz źródła piękna w wszechświecie i drogi, którą w jego odtwarzaniu winien pójść artysta: boć w każdej z trzech pierwszych sestyn przy końcu dźwięczy głos serca, przejętego podziwem dla piękności Bożej i zdumieniem na widok ludzi grubych i dusz ich tępych, które są ślepe na ślady tej piękności Bożej objawionej w przyrodzie. Wszak poeta skarży się na to, że „świat dotychczas nie pojął wątku“ tej pieśni-cudu, na arfie wszechbytu przez Boga-Pieśniarza wygrywanej; że „przez tyle wieków, z dzieł tak wiela, nie pojął jednej myśli Tworzyciela“; że „dotąd mistrz nazbyt był wielkim dla świata“, gdy mu się objawiał, jako Bóg-Stwórca; ale gdy się z ludzkością zbratał przez Wcielenie Syna Bożego, przedwiecznego Λόγος, to przewrotna ludzkość „gardzi Nim, poznawszy w Nim brata“. Do czegoż prowadzi poetę ten szereg rozdzierających serce refleksyi? Oto celem ich przygotowanie umysłów do *ostatniej sestyny*, w której Mickiewicz zawarł swój wniosek, swą nawskróś *katolicką zasadę dla artystów* chrześcijańskich. Wszak obrazy, rzeźby, tony, słowa sztukmistrzów ziemskich

[1]) Por. Meschler, o. c., str. 431—440.

http://rcin.org.pl

są bladem jeno odbiciem rzeczywistego piękna przyrody, i nieskończenie słabiuchnem przeczuciem wszechpiękności Bóstwa. Jeśli więc Bóg w swych tworach tak mało jest pojęty przez własne stworzenia, jeśli Słowo Boże za swą naukę, czyny, cuda, doznało i doznaje do dziś niepamięci, a nawet wzgardy i prześladowania: to i genialny sztukmistrz ziemski, w twórczości swej tak bardzo ograniczony, powinien, „nieznany albo wzgardzony od gminu“ ból swój zamknąć w sercu i złożyć go w ofierze u stóp krzyża: gdyż jeśli sztuka jego była wyrazem niczem nieugaszonej tęsknoty i głodu za Bogiem, za Jego przedwiecznem pięknem; jeśli Pan wzniósł w niebo jego gromowładne czoło, jak tęczę, i umalował promieni swych tysiącem: *to „będzie ono błyszczeć na świadectwo wiekuiste“ po wsze czasy*, a „gdy luną klęski z niebieskiego stropu“ i gdy naród takiego wieszcza „zlęknie się potopu“, to „spojrzy na ową tęczę“, wiodącą go do Boga, *ad astra*, „i wspomni przymierze“ — i pójdzie śladami swego ziemskiego króla-Ducha ku prawdzie, ku miłości, ku dobru bez końca. — Tak bowiem dla narodów, jak i dla prawdziwie chrześcijańskiego artysty jest:

„jedna tylko droga:
Z serca przez miłość do Boga“. —

Profesor Wincenty Lutosławski, inicyator i kierownik „Wszechnicy Mickiewicza w Londynie“, w projekcie swej uczelni[1]) uważa systematyczne studyum nad dziełami trzech geniuszów naszej poezyi wieszczej, a zwłaszcza nad pismami A. Mickiewicza, za główny obowiązek swych uczniów dla ich ochrony „przed wynarodowieniem myśli i uczuć“,[2]) dla zdobycia „niepodległości ducha i niezależności narodowej“[3]).

Niniejsza praca, która wśród zajęć i obowiązków zawodowych była dla piszącego prawdziwem wytchnieniem i skąpaniem ducha w najczystszych zdrojach katolickich i narodowych, tryskających tak przeobficie z liryki rzymskiej A. Mickiewicza, — utwierdza mnie w przekonaniu, że w zasadzie przez profesora Lutosławskiego postawionej tkwi dużo prawdy.

---

[1]) Por. „Sprawozdanie z Wszechnicy M. w Londynie za lata 1902—1905“, dodane do „Logiki ogólnej“ tegoż autora, Londyn — Kraków, 1906.

[2]) Tamże, p. 19.

[3]) „ p. 21.

http://rcin.org.pl

Po pięćdziesięciu latach, które minęły od śmierci wielkiego twórcy „Pana Tadeusza“, i dzisiejsze pokolenia mogą z całą szczerością pisać się na słowa i sąd o nim wypowiedziany przez Z. Krasińskiego (w liście do A. Sołtana): „(Mickiewicz) był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem... i krwią duchową: my z niego wszyscy... Był to jeden z filarów, podtrzymujących sklepienie... z serc tylu żywych i krwawych... Największy wieszcz, nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich“...

Czyż obecne pokolenia pogrobowej Polski, żyjące w tak ciężkich i mozolnych warunkach bytu, nie powinnyby tego samego imać się *Credo*, gdyby szczerze pragnęły ratować ducha narodowego od zagłady, od zatraty, od zatrucia?... Światopogląd religijny, narodowy i artystyczny, wytworzony przez Mickiewicza, jest najpiękniejszą i najcenniejszą spuścizną *naszą własną*. Gdy się ziarno jego haseł, zasad, ideałów zasadniczych i podstawowych oddzieli od chwilowych omamień, zboczeń lub obłędów, to znajdzie się w niem tyle zdrowego i posilnego pokarmu, iż starczy on dla duchowego odrodzenia i podniesienia naszego społeczeństwa na wyżyny najwznioślejszej katolickości i najczystszej, bezosobistej miłości ojczyzny. Bo, zaiste, taki jak Mickiewicz

„Wieszcz to wybrane, przedrogie naczynie,
To coś z wszechmocy Bożej w kruchej glinie,
Darowanego ludowi na chlubę,
Na światłość wiekom, pod ciemności grube!
Jako wysoka wieżyca u morza,
Na której czole zapalona zorza
Świeci żeglarzom w nocach ku przystani:
Wieszcz świeci wiekom wśród czasów otchłani!“[1])

Dałby najmiłościwszy Bóg, żeby te święte katolickie hasła naszego wieszcza objęły wszystkie przyszłe pokolenia młodej Polski i stały się dla nich „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty;“ były im „mlekiem i miodem i krwią duchową“; stały się dla nich „cudowną wodą w Betsaidzie“[2]), uzdrawiającą schorzałego „Paralityka“ i „Łazarza narodów“! Bo nie zapominajmy, że:

---

[1]) B. Zaleski, Pisma, t. IV., 152, „O geniuszach, do A. M.“ Lwów.
[2]) B. Zaleski, Pisma, t. IV., p. 121.

http://rcin.org.pl

„Znikną *od prądów chwilowych* zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze;
Lecz *nie zaginie siew szlachetnych myśli*
I nie przepadną natchnienia najczystsze“[1]).

Ks. Romuald Koppens T. J.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

[1]) A. Asnyk.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.809

http://rcin.org.pl